

- Niedawno zorganizowana w Gdańsku konferencja na temat sytuacji świetlic szkolnych jak w soczewce pokazała **problem złych decyzji związanych z wdrażaniem od września 2014 roku obowiązku szkolnego dla sześciolatków** - podsumowuje kończący się rok szkolny na blogu w serwisie Stefczyk.info przewodniczący Sekcji Pracowników potrzebaOświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego Wojciech Książek.

Zobacz wpis Wojciecha Książka:

„Solidarność” oświatowa, organizator konferencji, niejednokrotnie wskazywała, że jest to działanie niefortunne i od strony psychologicznej i od strony organizacyjnej.

Jeszcze w tym roku szkolnym postulowaliśmy, aby wzorem Niemiec ograniczyć obowiązek do dzieci sześciolatków urodzonych do końca czerwca danego roku. Dzieci urodzone w drugiej połowie mogłyby, jak do tej pory, korzystać z zasady dobrowolności wyboru pierwszej klasy, „zerówki” czy przedszkola. To od decyzji ich rodziców, w porozumieniu z poradniami psychologiczno-pedagogicznymi, zależałoby, czy dziecko znajdzie się już w rzeczywistości szkolnej. Tak było od lat. Tym samym należało głównie doinwestować poradnie - owe PPP, gdzie często tworzą się kolejki (jak w służbie zdrowia), a nie wydawać pieniądze chociażby na średniej jakości reklamy w telewizji.

I trzeba powiedzieć jasno, że w każdej chwili, także po jesiennej zmianie parlamentu, można dokonać stosownych zmian w ustawie o systemie oświaty. To strukturalnie niczego nie naruszy (zadania z zakresu oferty przedszkolnej, „zerówkowej” w szkołach podstawowych koordynuje ten sam podmiot - gmina, więc łatwiej jest o stosowne decyzje i ochronę miejsc pracy). A przywróci podmiotowość wyboru rodzicom, o co tak apelowała, chociażby zbierając podpisy pod referendum, inicjatywa „Ratuj Maluchy”.

Dzisiaj taka furтка istnieje, ale tak naprawdę na „nie”. Można pozostawić dziecko sześciolatkę w przedszkolu, ale ono jest już stygmatyzowane. Ruch powinien iść w drugą stronę - wybór na „tak”, nie na „nie”.

Dosyć papugowania zachodu Europy. W Finlandii, o podobnym do nas klimacie, dzieci chodzą od siedmiu lat i uzyskują najlepsze wyniki w Europie. Dosyć czarowania, jak kiedyś o tym mówił ówczesny minister Michał Boni, że potrzeba jak najszybciej młodych ludzi na rynku pracy. Żeby zarabiali na emerytów. I gdzie jest ten rynek pracy, gdy największe bezrobocie lub emigracja jest wśród owych absolwentów... Czary...mary... dla maluczkich... Dobrze, że te próby ogłupiania ludzi już się przynajmniej częściowo kończą.

Problem sześciolatków w szkołach, różnego przygotowania szkół do tego zadania, pokazał

specjalny raport, który został przygotowany na tę konferencję (jego autorką jest Anna Kocik - wiceprzewodnicząca Sekcji Gdańskiej).

Trudno się pogodzić, gdy ewidentnie łamie się prawo (art. 67 ustawy o systemie oświaty mówi, że grupa świetlicowa nie może liczyć więcej niż 25 uczniów, a średnia zapisana w dziennikach świetlicowych to... 41 uczniów w grupie). Średnio 65 uczniów przebywa w jednym pomieszczeniu świetlicowym. W 76 proc. świetlic odbywają się doraźne zastępstwa (niepłatne). W 59 proc. zajęcia świetlicowe prowadzi także nauczyciele przedmiotowi, w ramach dwóch dodatkowych godzin niepłatnych (to taki potworek - kuriozum w europejskim prawie pracy), które wprowadzono do art. 42 ustawy Karta Nauczyciela kilka lat temu.

Miał to być czas na prowadzenie jakichś zadań dodatkowych, autorskich, rozwijających talenty uczniów, a stają się sposobem na obniżenie kosztów funkcjonowania świetlic-szkoły. Bo właśnie brak pieniędzy jest kluczem problemów. Ale o tym się nie mówi. Samorządy, często spowinowacone, by nie rzec: „zblatowane” politycznie z rządzącymi, od lat zaciskają pasa kosztem nauczycieli, nie wskazując głównego adresata roszczeń, którym powinien być rząd i wymyślane przezeń nowe zadania.

Gdy w 2000 roku wystąpił pewien niedobór finansów na podwyżki nauczycieli, rezygnację złożył minister Mirosław Handke. Czy dzisiaj kogoś stać na taką odpowiedzialność?

Dzisiaj, jak winny, to głównie nauczyciel. I nie buntują się, bo byliby pierwsi do zwolnień. A gdzie znajdą pracę? Na zmywaku? Stworzył się układ zamknięty. Realizuje więc nauczyciel świetlicy zastępstwa doraźne, siedzi po czasie otwarcia świetlicy, bo spóźnia się z odbiorem dzieci ok. 26% rodziców (opiekunów). Może pomarzyć o zapłacie za ten ponadwymiarowy czas...

Szkoda, że odpowiedź na tytuł konferencji: „Świetlice szkolne - miejsce opieki i wychowania czy przechowania dzieci?” przesuwają na koniec pytania. W miejsce realizacji rocznych planów pracy świetlicy szkolnej, staje się ona coraz częściej zadaniem realizowanym z doskoku, czy zostaje sprawdzona do roli przysłowiowej poczekalni.

Prowizorka, rzeczywistość w potrzasku, gdzie zderzają się realne możliwości szkół z oczekiwaniami rodziców sześciolatków, którzy przyzwyczajeni są (i mają do tego konstytucyjne prawo), do zapewnienia pełnej opieki - także świetlicowej - ich pociechom. Uderza to w potrzebę podmiotowego traktowania ludzi - i pracowników szkół, i uczniów, często małych dzieci, i ich rodziców. Warto to przerwać przynajmniej w tym obszarze.

Wojciech Książek